

Krzysztof Dorosz: Olśnienie ciemnością

Autokreacja – bądź jako wyraz skrajnego sceptycyzmu poznawczego, bądź jako fundament nowego świata wznoszonego przez złowrogich marzycieli – przekształca się w bezład i ruinę, co krok wolność zmieniając w niewolę. – pisze Krzysztof Dorosz w liście do Bartosza Jastrzębskiego.

Drogi Bartku,

Swój ostatni list kończysz kilkoma dramatycznymi pytaniami. „Czy cywilizacja śmierci i rozkoszy jest jeszcze do zatrzymania? Czy ludzie uwolnią się od groźnego mitu postępu? Czy to próba, czy ostateczny upadek?” Nie ma na te pytania jednoznacznych odpowiedzi. Niestety często obawiam się, że przeżywamy ostateczny upadek, choć nigdy nie tracę nadziei, że to naprawdę próba. Czy jednak będziemy w stanie jej sprostać? Nie wiem.

Cywilizacja śmierci i rozkoszy trzyma nas w miłosnym uścisku. Tyle że to miłość pozorna, a nawet fałszywa – diabelskie simulacrum. Mit postępu, pełen ufności, że przyszłość jest z natury lepsza od przeszłości, to przewrotny obraz i podobieństwo wiary w Bożą opatrzność. Przewrotny, bo najczęściej pozbawiony świadomości tego, co już światu starożytnemu znane było jako telos, czyli cel. Później,

kulturę chrześcijańską przenikało poczucie celu ludzkiego życia — nie tylko w perspektywie wieczności, lecz także większych i mniejszych zadań stawianych człowiekowi przez Boga.

Mit postępu, pełen ufności, że przyszłość jest z natury lepsza od przeszłości, to przewrotny obraz i podobieństwo wiary w Bożą opatrność

Dziś tego poczucia jest jak na lekarstwo. Wkładane między bajki i wyszydzane przez światły obóz postępu, osłabłe i zmęczone, kryje się w kościołach i

zakamarkach kultury. Nowożytność tymczasem, choć brak jej już rozmachu, a nawet sił witalnych, nadal pełna wrzasku i krzyku, domaga się coraz więcej wolności — bogatej w widzimię, ubogiej w autorytet. Olśniona złudnym blaskiem ciemności, nie widzi, że upragniona przez nią wolność jest chorobą na śmierć. Od kilkuset już lat człowiek roi sobie, że nieograniczona niczym wolność wsparta na duchowej i moralnej autonomii prowadzi nie tylko do szczęścia, lecz także do wszechstronnego spełnienia. Roi też sobie, że z tego spełnienia powstanie świat, w którym ludzie, oddani autokreacji i w pełni swobodni, będą jako bogowie. Tymczasem jest odwrotnie. Wymarzona moc autokreacji nie uskrzydla człowieka, lecz upadła go i niszczy, zawzięcie atakując nie tylko sens życia, lecz również samo życie.

Świetnie uchwycił to Samuel Beckett, który niejednokrotnie pokazywał niemoc ludzkiej autokreacji i rozpad poddanego jej życia. Tyle, że u Becketta autokreacja to nie przedsmak nowego wspaniałego świata objawionego kulturze europejskiej w czasach renesansu, lecz wyraz

skrajnego sceptycyzmu poznawczego, który budzi w człowieku obezwładniającą świadomość, że wszelka wiara, nie tylko religijna, to iluzja i zmyślenie.

W przeciwieństwie do ludzi, którzy w odartym ze złudzeń świecie, pozbawionym celu i dobra, sami chcą tworzyć wartości, żyjąc godnie i mężnie, beckettowski człowiek grzęźnie w duchowej i psychicznej martwocie. Skazany na jałowe istnienie ani myśli o przemianie otaczającego go świata czy samego siebie. Prometejscy myśliciele czasów nowożytnych, tacy jak Feuerbach, Marks czy Sartre oraz całe rzesze ich mniej lub bardziej świadomych uczniów i naśladowców, uznaliby autokreację za szczyt osiągnięć człowieka wyzwolonego ze stanu społecznej, mitycznej czy religijnej alienacji. Beckett tymczasem odkrył – sugeruje wyraźnie Antoni Libera, wybitny tłumacz i znawca Becketta – że świadomość autokreacji nie tylko nie pomnaża twórczych sił człowieka, lecz przeciwnie, osłabia je, wtrącając go w duchową i fizyczną niemoc, a także w przeniknięty pragnieniem śmierci stan upadku.[1]

W tym stanie ducha zohydzona jest „miłość, która wyzwala w człowieku najgorsze rzeczy”, zohydzona też nadzieja, nazwana „rzeczą piekielną”. Znienawidzone jest światło, znienawidzona i wydrwiona wiara, znienawidzone ciało i życie człowieka, a cykl narodzin życia i śmierci uznany za głupstwo. „Chętnie przy tej okazji pozbyłbym się też jąder – powiada tytułowy bohater powieści *Molloy*.— Bo z jąder tych, dyndających na wyciągniętej skórcie mniej więcej w połowie uda, nic się już nie dawało, absolutnie, wycisnąć, do tego stopnia, że stracił nawet chęć wyciskania i wolał ich raczej już nie mieć, tych świadków oskarżenia, a zarazem obrony w tym długim jak życie procesie.”[2] Nieodparcie nasuwa się przypuszczenie, że rozpad ludzkiej istoty

opisany przez Becketta i degradacja człowieka dokonywana przez narodowych socjalistów czy komunistów wynikają z tego samego podłoża: z rozkładu wartości i świadomości – w ostatecznym rachunku złudnej – twórczych możliwości autonomicznego człowieczeństwa. Autokreacja – bądź jako wyraz skrajnego sceptycyzmu poznawczego, bądź jako fundament nowego świata wznoszonego przez złowrogich marzycieli – przekształca się w bezład i ruinę, co krok wolność zmieniając w niewolę. „Aby na zawsze znikły więzienia – pisał kiedyś rosyjski dysydent Andriej Siniawski – nabudowaliśmy nowych więzień. Aby padły granice między państwami, otoczyliśmy się chińskim murem. Aby praca stała się w przyszłości odpoczynkiem i przyjemnością, wprowadziliśmy katorżne roboty. Aby nie połała się więcej ani jedna kropla krwi, zabijaliśmy, zabijaliśmy, zabijaliśmy.”

*Europejczykowi nie grozi już
nawet potępienie, lecz tylko
powolny rozpad*

Krzyki i wrzaski
żądne coraz
większego zakresu
wolności rozlegają
się nadal.

Towarzyszy im

przemienne pragnienie obalania niemal wszelkich granic i stałych punktów ludzkiego życia – w kulturze, w moralności, nawet w biologicznych podstawach człowieczeństwa. Wolność przeobraża się w dowolność, z czasem zaś w wojnę wszystkich przeciw wszystkim. Choć mnie i Tobie Bartku wydaje się to nierozumne czy zgoła absurdalne, olśnienie ciemnością obecne w naszym świecie nie tylko niszczy rozum, lecz aktom jego niszczenia przydaje niespożytej mocy. Trudno mi oprzeć się wrażeniu, że dzieje Europejczyka, który sięgnął po duchową autonomię, dobiegają końca. Rzekome samostanowienie powoli okazuje się złudzeniem. Rozmach i patos, powodowane niegdyś zapierającym dech w piersiach odkryciem wielkich możliwości

człowieka, uległy wyczerpaniu, wymarzoną świetlaną przyszłość otacza smród ludzkiej niemocy, upragniona autokreacja zadała śmiertelny cios potencji twórczej. Europejczykowi nie grozi już nawet potępienie, lecz tylko powolny rozpad.

Samuel Beckett oraz inni pisarze naszych czasów próbowali nam ten rozpad na różne sposoby uświadomić. Usiłowali pokazać prawdę. Ale te usiłowania wiele nie dały. Świadomość absurdu panującego w ludzkim życiu i wyłaniający się z niej pesymistyczny obraz świata nie przynosi katharsis. Przeciwnie, przekreśla twórcze możliwości człowieka i wyzwala pasję niszczenia. Zapewne ma rację Antoni Libera, kiedy twierdzi, że Beckettowskie „nie” wobec świata i ludzi wyrasta z tęsknoty za „tak”, z uporczywego czekania na Godota. Tyle że ta tęsknota, zabrnąwszy w ślepy zaułek autokreacji, grzęźnie w estetyce rozkładu, śmierci i ekskrementów. „Wymościć sobie królestwo pośród powszechnego gówna – mówi bohater noweli pod tytułem *Koniec* – po czym srać tam pod siebie – to właśnie cały ja.”[3]

Królestwo śmierci i ekskrementów? Czy tam właśnie zmierza ludzka wolność, wydobyta z „mroków średniowiecza” w okresie odrodzenia? A przecież sławiona jest nie od czasów renesansu, kiedy człowiek sięgnął po duchowe samostanowienie, lecz od początków chrześcijaństwa. Wszak powołani zostaliśmy do wolności — mówi św. Paweł (Gal 5, 13). Ojcowie Kościoła z kolei widzieli w wolności czysty dar Boga. Człowiek stworzony został istotą wolną — twierdzili Grzegorz z Nyssy, Bazyli Wielki, Jan z Damaszku, Maksym Wyznawca czy Makary Wielki. Miał do swojej dyspozycji wolną wolę i władzę podejmowania decyzji. Wolność zdaniem Cyryla Aleksandryjskiego jest atrybutem boskiej natury, toteż Bóg, stwarzając człowieka na swój obraz, obdarzył go właśnie wolnością. Podobnie myślał Grzegorz z Nyssy, widząc w niej cechy

władcy i króla. „Dusza ukazuje swój władczy charakter i swą wyższość — pisał w traktacie *O stworzeniu człowieka* — daleką od pospolitej niskości, przez swoją niezależność od nikogo, wolność i kierowanie się własną wolą.”[4] W „Rozważaniach o śmierci” Grzegorz powiada nawet, że człowiek podobny jest Bogu właśnie dzięki wolności, ponieważ niezależność i autonomia właściwe są boskiej szczęśliwości. Przytaczam tę myśl za znakomitym trzytomowym dziełem francuskiego patrologa, a zarazem prawosławnego teologa, nazwiskiem Jean-Claude Larchet, zatytułowanym *Terapia duchowych chorób*, z rozdziału pod wymownym tytułem „Patologia wolności”. [5]

Ów tytuł wskazuje aż nadto wyraźnie, że wolność, jak zresztą każda wartość ludzkiego życia może ulec wypaczeniu, a nawet inwersji, zatracić swój pierwotny charakter i osunąć się w patologię. A skoro tak, skoro nie ma na tym łożu padole żadnych niezachwianych wartości, to nasuwa się pytanie, czyż nie mógł wszechpotężny Bóg stworzyć człowieka nie wolnym, lecz skutym łańcuchem konieczności, chroniąc go tym samym i jego świat przed złem? To pytanie zadawano już setki, jeśli nie tysiące razy. Lecz liczni myśliciele i mistycy chrześcijańscy nie dawali się uwieść zawartej w nim mimowolnie prowokacji. „Co dzieje się z konieczności — pisał św. Jan Damasceński — nie może być ani cnotą, ani występkiem”. [6] Bo człowieka poddanego konieczności nie byłoby stać ani na cnotę, ani na urzeczywistnianie dobra, ani tym bardziej na duchowe zjednoczenie z Bogiem. Zaprogramowane z góry ludzkie dobro, niepodatne z natury rzeczy na zło, nie byłoby w istocie dobrem.” Bo ten, kto jest dobry i łaskawy z natury — pisał św. Makary Wielki — nie zasługuje na pochwałę, chociaż byłoby to nader pożądane. Co nie jest dobrem z wyboru, bez względu na to, jak bardzo potrzebne, nie jest godne pochwały. Na pochwałę zasługuje ten tylko, kto na mocy własnej decyzji, wysiłków i walki przyswaja swemu jestestwu dobro przez wolną wolę i wybór.” [7]

Lecz czymże jest owa wolność, o której mówili i pisali Ojcowie Kościoła? Zakorzeniona nie tylko w ludzkiej autonomii, lecz w Bogu i Jego przykazaniach, jest nieskończenie daleka od czynienia tego, co nam się podoba, czyli dowolności. „Wolność jest zgodna i tożsama z naturą” — powiada Grzegorz z Nyssy.[8] Z jaką naturą?

Zdeterminowaną prawami przyrody? Ależ nic podobnego. Takie pytanie, które nasuwa się nowożytnemu człowiekowi, jest rażącym zaściankowym anachronizmem. Dla Ojców Kościoła natomiast natura to tyle co zgodność z zamysłem, prawem i wolą samego Boga. Ludzka wolność — pisze św. Maksym Wyznawca — polega na współbrzmieniu jego własnej osobistej woli z wolą naturalną, skierowaną ku dobru i spełnieniu własnej natury w Bogu, który jest początkiem i końcem wszystkiego. Słowem, wolny jestem wtedy, gdy na każdym kroku dokonuję wyboru na rzecz Dobra, gdy zawsze stoję po stronie Boga.[9] Wybierając Dobro, żyję w zgodzie z własną naturą, która mnie prowadzi i stawia tamę duchowym pasożytom rozpaczliwie spragnionym wpływu na moją wolę.

*Dla Ojców Kościoła natomiast
natura to tyle co zgodność z
zamysłem, prawem i wolą
samego Boga*

Człowieka jednakże
— pisze Jean-Claude
Larchet — zawsze
kusił szatan, wiodąc
go ku korzystaniu z
wolności w sposób
inny, niż zamierzył

to Bóg, który chciał dlań wolności prawdziwej, zdolnej dać mu poznanie dobra, pełnego urzeczywistnienia swojej istoty i rozkwitu jego natury.[10] Tymczasem człowiek uległ diabelskiej pokusie i skorzystał z wolnej woli, by odwrócić się od Boga, wchłonąć zło podsunięte mu przez demoniczne siły, po czym zakorzenić je w sobie i

całym stworzeniu. Bo wprawdzie powołani jesteśmy do wolności, lecz — jak ostrzega św. Paweł — nie mamy jej brać „na zachętę do hołdowania ciału” (Gal 5, 13). A cóż to jest ciało? W pojemnym języku Pisma Świętego ciało to nie tylko materia biologiczna czy namiętności i popędy zamieszkujące prywatne piekło człowieka, określone później przez Freuda mianem „Id”. Ciało — czytamy w słowniczku biblijnych pojęć zamieszczonych w angielskim przekładzie *Filokalii* — ma wiele znaczeń, niekoniecznie związanych ze współczesnym rozumieniem sfery cielesności. Ciało to między innymi „upadła i grzeszna ludzka natura w przeciwieństwie do natury początkowo stworzonej i wiodącej życie w zjednoczeniu z Bogiem, ciało to człowiek żyjący z dala od Boga i pozostający w stanie buntu wobec Niego”. [11]

Wszyscy Ojcowie — pisze francuski patrolog — twierdzą z naciskiem, że zło jest wynikiem niewłaściwego użycia wolności przez człowieka, że zostało ono pomyślane, wyobrażone, wymyślone, stworzone i urzeczywistnione przez zły wybór dokonany przez wyłącznie własną wolę człowieka, oddzieloną od jego prawdziwej istoty. Odwracając się od Boga, Adam traci wolność należną danej mu przez Stwórcę naturze. Na skutek grzechu — twierdzi Maksym Wyznawca — człowiek przecina więź łączącą swoją własną, osobistą wolę z wolą naturalną, niszcząc harmonię uprzednio istniejącą między nimi. W ten sposób odwraca się nie tylko od Boga, lecz również od Dobra, wkraczając na drogę życia przeciw naturze. Tak myślał św. Maksym Wyznawca, tak myśleli inni Ojcowie. My zaś, od kilku już stuleci, myślimy zupełnie inaczej. Jesteśmy przekonani, że przysługuje nam całkowita wolność, w której nie ma miejsca nie tylko na wolę Boga, lecz na wszelkie autorytety. Ta wolność — roimy sobie — daje nam do ręki możliwość stworzenia własnymi rękami Nowej Jerozolimy, w której wszystkie duchowe i fizyczne potrzeby człowieka zostaną raz na zawsze zaspokojone.

Tak oto obietnica Węża została spełniona — pisze Jean-Claude Larchet. Podobny Bogu człowiek zyskuje swoistą wolność, która pozwala mu na podejmowanie decyzji dotyczących jedynie samego siebie, dając mu poczucie absolutnej autonomii oraz przekonanie, że jest samowystarczalny i może określać siebie zgodnie z własnym mniemaniem. Na mocy swojej wolności czyni siebie bogiem całkowicie niezależnym od prawdziwego Boga. Lecz ta niezależność spowita jest złudzeniem. Wolność, która pozostała człowiekowi po upadku, jest w gruncie rzeczy wolnością niszczycielską, choć człowiek święcie wierzy, że znajduje w niej spełnienie.[12]

I ta właśnie wiara w wolność stała się fundamentem — coraz bardziej chwiejnym — europejskiej kultury postchrześcijańskiej, która zaczynała rozkwitać w okresie renesansu. Z czasem ta kultura ujrzała w promieniach światła rzucanego przez Objawienie jedynie ciemności, które kryją ziemię. Dlatego stała się bodaj pierwszą w dziejach ludzkości cywilizacją, która na tak wielką skalę skazała sacrum na banicję. Nie tylko z przestrzeni zbiorowej, lecz również indywidualnej. Zanikła intuicyjna zdolność przenikania symboli i dostrzegania śladów Boga w świecie. Stępiła wrażliwość na przejawy teofanii; ich naturalne wyczucie ogłoszono przesądem światła ćmiącym. Powstał nowy typ człowieka, duchowego ślepeca, którego dusza stała się *non capax Dei*.

Nowożytną mentalność ukształtowała nauka zrodzona z rewolucji intelektualnej XVII wieku. Lecz nauka, zwłaszcza w postaci tzw. nauk ścisłych, to tylko metoda poznawcza, znakomita wprawdzie, a spleciona z technologią wielce użyteczna, lecz ograniczona do pewnej tylko połaci rzeczywistości. Tymczasem nowożytny człowiek już dawno wyobraża sobie, że nauka zdolna jest objąć wszystko i prędzej czy

*Wiara w wolność stała się
fundamentem — coraz
bardziej chwiejnym —
europejskiej kultury
postchrześcijańskiej*

później wyjaśnić
świat bez reszty. Lecz
tego twierdzenia,
wspartego
przekonaniem, że
nauka stanowi
jedyną drogę
poznania, dowieść
niepodobna; jest

bowiem z gruntu nienaukowe i nieempiryczne. Należy do wielkich mitów epoki nowożytnej i nosi znamiona dość prostackiej wiary w cuda. Niemniej ta wiara okazała się na tyle silna i porywająca — być może ze względu na wynikającą z nauki niezaprzeczalną poprawę materialnych warunków ludzkiego życia — że ostatnim kilku stuleciom nadała ogromny rozmach. Niestety ów wielki rozmach tej kultury, uwiedzionej już to wiarą w naukę, już to perspektywą samostanowienia i autokreacji człowieka, najczęściej jest wynikiem olśnienia ciemnością. Jednym z pierwszych olśnionych był słynny doktor Faustus, który porzucił teologię na rzecz magii, zamieniając *amor Dei* na *amor sui*. A dziś nawet *amor sui* traci moc, powoli ulega przemianie i — jak u Becketta — przeistacza się w *foetor sui*. Autokreacja staje się przekleństwem.

Kiedy próbuję zrozumieć ideowe fundamenty głównych nurtów naszej postrenesansowej cywilizacji, kiedy widzę wzniesiony na nich świat natarczywych choć bałamutnych namiastek kultury i myśli, kiedy mimo głośno wykrzykiwanych wolnościowych haseł widzę niezliczone przejawy ucieczki od wolności, przypomina mi się powiedzenie św. Izaaka Syryjczyka: „Nie wiąż swojej wolności z tym, co sprawia ci przyjemność, byś nie stał się niewolnikiem niewolników.”[13] A kiedy

przez pryzmat zawartej w tym powiedzeniu mądrości patrzę na współczesny świat, nawiedzają mnie obrazy i słowa z Proroctwa Jeremiasza:

*Spoglądam na ziemię: oto zamęt, pustka,
Na niebo — a było bez światła.
Spoglądam na góry — a oto się trzęsą
I wszystkie pagórki zadrżały.*

Mimo to, Bartku, wiem doskonale, że są ludzie, którzy Pustce zwieść się nie dali, toteż bardzo serdecznie Cię pozdrawiam.

Krzysztof

Przeczytaj odpowiedź Bartosza Jastrzębskiego

I część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Europejczyk stał się istotą duchowo zamkniętą
Bartosz Jastrzębski: Żądania tolerancji i świeckości mogą stać się tyranią tolerancji i ateizmu

II część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Sobór Trydencki powinien przyjąć dobre owoce
Reformacji

Bartosz Jastrzębski: Protestantyzm wyniósł porządek świecki nad boski

III część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Poszukując Boga w ciemności i niewiedzy

Bartosz Jastrzębski: Religia, która nie tworzy sztuki nie jest prawdziwa

IV część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Gdzie iść po śmierci?

Bartosz Jastrzębski: Chrześcijaństwo całkowicie przenika duszę

V część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: O duchowej intuicji

Bartosz Jastrzębski: Bądźmy roztropni niczym węże

VI część korespondencji

Krzysztof Dorosz: Serce — najgłębsza istota człowieczeństwa

Bartosz Jastrzębski: Wewnętrzna przestrzeń spotkania z
Transcendencją

VII część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Epifania Boga w świecie

Bartosz Jastrzębski: Potrzeba nam serca rozumnego

VIII część korespondencji

Krzysztof Dorosz: Wolność posłuszeństwa

Bartosz Jastrzębski: Wolność jest drogą ku Bogu

IX część korespondencji

Krzysztof Dorosz: Twórcy rzeczywistości

Bartosz Jastrzębski: Liberalizm jako odrzucenie obiektywnej prawdy

X część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Samotność, cóż po ludziach...

Bartosz Jastrzębski: Przeciw oryginalności

XI część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: O wolności królewskiej

Bartosz Jastrzębski: Prawdziwa wolność jest przyłgnięciem do prawdy

[1] Samuel Beckett, *Molloy i cztery nowele*, przełożył i przedmową opatrzył Antoni Libera, wydawnictwo Znak, Kraków 2004, s. 28-31.

[2] *ibid.* s. 62.

[3] *ibid.*, s. 261.

[4] Wydawnictwo WAM, Kraków 2006, s. 58.

[5] *Therapy of Spiritual Illnesses, An Introduction to the Ascetic Tradition of the Orthodox Church*, Alexander Press, Montreal 2017, vol. 1 s. 89-97.

[6] *Wykład wiary prawdziwej*, Pax, Warszawa 1969, s. 79.

[7] Fifty Spiritual Homilies of Saint Macarius the Egyptian, przeł. A.J. Mason, Aeterna Press 2014, s.182.

[8] *On the Soul and Resurrection (O duszy i zmartwychwstaniu)*, cyt. Za Jean-Claude Larchet, *op.cit.*, s.92.

[9] Zob. Jean-Claude Larchet, op.cit., s. 91.

[10] Por. Ibid., s. 93.

[11] The Philokalia, The complete Text, vol. two, translated and edited from the Greek by G.E.H. Palmer, Philip Sherrard, Kallistos Ware, Faber and Faber, London 1981, s. 283.

[12] Jean-Claude Larchet, op.cit., s. 94-95.

[13] Daily Readings with St Isaac of Syria, Templegate Publishers, Springfield, Illinois 1989, s. 49.